№ 51. Dąbrowa Górnicza, Niedziela 20-go Lutego 1916 r. Rok II.

Cena | 10 halerzy 10 fenigów 10 groszy

Redakcya przy ulicy Targowej № 10.

Administracya w sklepie przy ulicy króla Jana Sobieskiego № 9 (dawniej Szosowa).

Listów niepłaconych nie przyjmuje się. Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Zawiadomienia o ślubach, zabawach, przedstawieniach i koncertach są płatne.

GAZETA POLSKA

DZIENNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

WYCHODZI O GODZINIE 8-MEJ RANO.

Cena | 10 halerzy 10 fenigów 10 groszy

Prenumerata miesięczna 2 kor 50 hal., 2 marki 50 fenigów lub 1 rubla 25 k. Z przesyłką pocztową 3 korony, 3 marki lub 1 rubel 50 kop.

Kwartalnie trzy razy tyle.

Cena ogłoszeń: ogłoszenia drobne po 6 h. od wyrazu. Ogłoszenia reklamowe po 30 h. za wiersz (petit) lub jego miejsce. Nekrologi, zawiadomienia o ślubach i zabawach po 50 h. od wiersza.

Nadesłane po 1 kor., 1 mar. (50 k.) za wiersz petitowy.

Załączniki podług osobnej umowy.

„GAZETA POLSKA" jest do nabycia we wszystkich Biurach dzienników, księgarniach, trafikach, wogóle tam, gdzie jest wystawiony napis Tu jest do nabycia „GAZETA POLSKA". Takie napisy wystawione są w Dąbrowie, Zagórzu, Strzemieszycach, Niemcach, Wolbromiu Jędrzejowie, Radomiu, Lublinie, Piotrkowie, Gołonogu, Sławkowie, Olkuszu, Miechowie, Kielcach, Bolesławiu i t. d.
Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya w Dąbrowie ul. króla Jana Sobieskiego № 9 (dawniej Szosowa).

Depesze Biura Korespondencyjnego z dnia 19 lutego.

Nieudały atak lotników włoskich na Lublanę.

Zwyczajne walki na froncie włoskim.

Pomyślne walki pozycyjne na froncie francuskim

BIULETYN URZĘDOWY AUSTRYACKI.

WIEDEŃ. Urzędowo donoszą:

Na froncie rosyjskim i południowo-wschodnim.

Na rosyjskiej i południowo - wschodniej widowni wojennej nie zdarzyło się nic szczególnego.

Na froncie włoskim.

Na froncie tyrolskim artylerya nieprzyjacielska ostrzeliwała miejscowość Fontanedo w Judikaryach i okolicę Col di Lana. W okolicy Sugany atak włoski na Collo (na półn. zachód od Borgo) został odparty. Na terenie granicznym Karynckim miejscowość Oggowitz na Pobrzeża Mrzlivrh i Monte San Michele stały pod żywym ogniem nieprzyjacielskim.

Wczorajsze przedsięwzięcia eskadry latawców włoskich na Lublany miało przebieg bardzo niepomyślny. Większość latawców została zmuszona do odwrotu już na froncie bojowym, trzy latawce dotarły do Lublany i rzaciły bomby w pobliżu tamtejszego szpitala i na kilka miejscowości w okolicy bez jakiegokolwiek skutku. Przy powrocie nasi lotnicy zaatakowali nieprzyjaciół i strącili na dół wielki latawiec wojenny „Caproni".

Von Höfer.

BIULETYN URZĘDOWY NIEMIECKI.

BERLIN. Urzędowo donoszą:

Na zachodzie.

Wojska nasze osadziły na miejscu poprzedzony silnym ogniem artyleryi atak angielski na południowy wschód od Ipern. W odcinku na północ i na północny wschód od Arras walki na miny i granaty ręczne. Między Aisne a Mozą miejscami silniejszy ogień artyleryi nieprzyjacielskiej i minowy. Na wzgórzu Combres zburzyliśmy przez większe podminowanie części pozycyi francuskiej. Na północny wschód od Largitzen (na poł.-zachód od Altkirch) oddziały niemieckie wtargnęły w pozycyę nieprzyjacielską, zniszczyły urządzenia obronne i przeszkody i powróciły z kilku jeńcami i dwoma zdobytymi miotaczami min.

Nasi lotnicy zaatakowali skutecznie lotnisko nieprzyjacielskie Abeele na południowy zachód od Poperinghe, jakoteż nieprzyjacielskie urządzenia kolejowe.

Zresztą nic nowego.

JAK RZĄD ROSYJSKI SZKODZIŁ KOŚCIOŁOWI KATOLICKIEMU.

Krzywdy, wyrządzone przez prawosławny rząd rosyjski kościołowi katolickiemu i pośrednio na tej także drodze narodowości polskiej, są niezliczone. Wytępienie Unii, konfiskata kościołów i klasztorów, a w ślad za tem dóbr poklasztornych i poduchownych, prześladowanie wiernych i duchowieństwa, usuwanie z katedr prawdziwie katolickich biskupów, Kroże, Chełmszczyzna i tyle innych miejsc męczeństwa — oto tylko cząstka martyrologii katolickiej pod rządami zaborczego prawosławia.

Równocześnie rząd rosyjski odcinał kościół katolicki od bezpośrednich stosunków ze Stolicą Apostolską, starał się zdemoralizować go od wewnątrz, zachwaścić sekciarstwem maryawityzmu i uczynić z czasem na wzór prawosławia jednym z organów policyjno-administracyjnych, zarazem zaś wzmacniał i rozszerzał z powodzeniem prawosławie na podległych swej przemocy ziemiach katolickich, ażeby w kolei lat zniszczyć żywotność katolicyzmu i przemienić zwolna polski naród katolicki na naród rosyjski i prawosławny. Narzędzi do złego nigdy rządowi rosyjskiemu nie brakowało, umiał się o to starać przez wysuwanie na czoło jednostek zdeprawowanych. Wiarołomny odstępca Unii biskup Siemaszko nie był niestety wyjątkiem. W tem zgubnem swojem działaniu rząd rosyjski dwiema przedewszystkiem posługiwał się metodami: forytowaniem i odznaczaniem niegodnych, religijnie i narodowo indyferentnych karyerowiczów, bezwzględnem prześladowaniem duchowieństwa uczciwego, wiernego kościołowi i narodowi.

Przepisy prawa kanonicznego nie miały oczywiście dla rządu carskiego żadnego znaczenia. Weźmiemy jeden z wielu przykładów. Prawo kanoniczne, obowiązujące n.p. w katolickiej Austryi, powiada, że proboszcz jest nienaruszalnym (inamovibilis) na swojej parafii, podobnie jak biskup na swojej dyecezyi. Naruszonym może być tylko wtedy, jeżeli sam stara się o przeniesienie, albo też, jeżeli wytoczony proces kanoniczny dowiedzie mu błędów w wierze, albo nareszcie, jeżeli stanie się pospolitym przestępcą i przez to samo zostanie usuniętym z wolnej społeczności ludzkiej. Rządowi rosyjskiemu tego rodzaju przepisy kanoniczne były nie na rękę, boć proboszcz nienaruszalny nie nadawał się na ślepe narzędzie samowoli administracyi rosyjskiej. Dlatego też nie uznawał poprostu instytucyi proboszczów, a przyznawał im tylko charakter kierowników parafii, którzy każdej chwili bez żadnego procesu kanonicznego mogli być usunięci lub przeniesieni. Był to w swoim rodzaju niemały teror, narzucony kościołowi katolickiemu przez rząd rosyjski, demoralizujący równocześnie mniej silne religijnie i narodowo jednostki, otwierający pole do popisów upodlenia dla jednostek słabszych i nieskrupulatnych. Na tej drodze zbierał też rząd rosyjski obfite dla siebie owoce, osłabiając przez to samo energię duchowieństwa katolickiego i p o d k o p u j ą c k o ś c i ó ł u s a m e g o k o r z e n i a, b o w o b r ę b i e p a r a f i i.

Z chwilą, gdy przemoc moskiewska ustąpiła, usilnem dążeniem naszej hierarchii kościelnej stać się było powinno, ażeby przywrócić w pełni panowanie prawa kanonicznego, nie uznawać zaś i nie stosować żadnych nadużyć, popełnianych przez rząd rosyjski na kościele katolickim. Nie potrzeba chyba tego bliżej uzasadniać. Obowiązek katolika i Polaka wskazuje w tym kierunku drogę tak prostą, że — zdawałoby się — szkoda słów tracić na jej przypominanie.

Rzeczywistość jest jednak twardszą, niż wszelkie rozumowanie i pojmowanie obowiązku. Doszło do naszej wiadomości, że jeden z hierarchów kościelnych nie uznaje przepisów prawa kanonicznego odnośnie do instytucyi katolickiej proboszczów, ale stosuje bezprawie, popełniane przez rząd rosyjski na kościele katolickim, z a p a t r u j ą c s i ę n a s t a n o w i s k o p r o b o s z c z ó w z r z ą d o w o - p r a w o s ł a w n e g o p u n k t u w i d z e n i a, a n i e z p u n k t u w i d z e n i a k a t o l i c k i e g o p r a w a k a n o n i c z n e g o.

Nie chcemy wierzyć, aby to mogło być prawdą. Gdyby jednak było tak naprawdę, mielibyśmy w tem nowy przykład demoralizującego wpływu rządu rosyjskiego na wysokie czynniki duchowne, które nawet po usunięciu przemocy moskiewskiej stosują przeciwne katolickiemu prawu kanonicznemu, w rosyjskim duchu poczęte zarządzenia. Dlatego też społeczeństwo katolickie naszego kraju powinno czuwać, ażeby nie dopuszczać do tego rodzaju krzywdzenia Kościoła katolickiego przez zapatrzonych w łaski rządu carskiego dygnitarzy. Nie bądźmy „neutralni" w sprawach narodowych i religijnych, bo cóż ludzkiego wtedy w nas pozostanie?!

Kordyan.

Rosyjskie pomysły wojenne na Bukowine.

Sprawozdawca wojenny berlińskiego „Lokalanzeigera", Wilhelm Simon, opowiada w korespondencyi z 12 lutego, niektóre ciekawe szczegóły o walkach na froncie bukowińskim:

Miałem teraz często sposobność przysłuchiwać się przesłuchaniom jeńców rosyjskich. — Podczas gdy żołnierze innych narodowości, walczący w wojsku rosyjskiem na froncie bessarabskim, są zamknięci w sobie, rodowici Rosyanie są bardzo rozmowni. Pewien podoficer wojsk technicznych, z zawodu elektrotechnik, przydzielony do sztabu jednego z korpusów, przysięgał, że pogłoski o odwołaniu komendanta armii Iwanowa są prawdziwe. — Może być, że sami jeńcy się mylą, podobno jednak, jak się dowiaduję, przyszło istotnie do zatargów między Iwanowem a naczelną komendą. Iwanow, jako artylerzysta, ma największe zamiłowanie do artyleryi i wiarę w jej siłę rozstrzygającą, a piechotę, jak ostatnie walki pokazują, traktuje jako masę, którą zawsze poświęcać należy, ilekroć to jest pożądane z racyi artyleryjskiej. Dlatego zdarzało się, że gdy rosyjska artylerya miała dobry cel, strzelała bez skrupułu, chociaż jej własne wojska stały jeszcze w obrębie ognia i ponosiły wielkie straty. Gdy podczas utarczek zblizka artylerya rosyjska widziała, że nasza strona ma przewagę, zdarzało się nawet, że bez litości strzelała w skłębioną masę ludzką Rosyan i wojsk austryackich. Ale podobno na-

czelna komenda nie jest zupełnie zadowolona z tej zbyt rosyjskiej metody, albowiem i Rosya nie jest niewyczerpanym rezerwoarem ludzi. Po wielkiej bitwie na granicy bessarabskiej czyniono z tego powodu Iwanowowi poważne wymówki.

Rosyanie, którzy w służbie szpiegowskiej więcej celują, niż w strategii, w ostatnich czasach zdobyli się pod tym względem na oryginalne sztuczki. Posługiwali się mianowicie do obserwowania naszych linii chłopcami dwunasto- i trzynastoletnimi. Dzieci te specyalnie w tym celu ćwiczyli. Uzbrojone są one w rewolwery i sztylety. Jak koty wdrapują się na drzewa lub przyczajają się w zagłębieniach terenu. Ich brudno brunatne umundurowanie specyalnie się do tego celu nadaje, ponieważ spływa się z barwą ziemi. Chłopcy ci mają z sobą także płaszcze śniegowe, aby w razie potrzeby upodabniać się do śniegu. Prowiantu mają na kilka dni, zresztą pod tym względem poprzestają na małem. Upłynęło sporo dni, zanim odkryliśmy tych niebezpiecznych malców. Zauważyliśmy — tak mi opowiadano—że podpatrują nas jacyś bardzo zręczni obserwatorzy. Pewien podoficer spostrzegł w nocy, że na pniu zrąbanego drzewa coś się porusza. — Myślał, że to kot. Z ostrożności jednak strzelił w ten punkt i po strzale usłyszał lekki jęk. Wziąwszy z sobą jednego żołnierza poszedł ku temu miejscu. W tej chwili gwizdnęła mu koło uszu kula. Gdy wezwał tego ktosia, żeby się poddał, odpowiedziano mu znów kulą rewolwerową. Strzelali tedy obydwaj i ujrzeli, jak jakieś lekkie ciało spada z drzewa. Był to — jak stwierdzili ze zdziwieniem — chłopiec.

Po tem zajściu żołnierze nasi mieli się już na baczności i odkryli sporo takich szpiegów. Żaden z nich nie chciał się poddać, wszystkich musiano poprostu zastrzelić, nie dali się bowiem pojmać i bronili się sztyletem bardzo zręcznie, nawet gdy już byli ranni.

Także ten epizod dowodzi, jak urozmaiconą jest obecna walka stojąca. Rosyanie nigdy może nie byli tak ruchliwi, jak podczas tych walk. Na Bukowinie tę ich ruchliwość należy przypisać obawie przed niespodziankami. — Co prawda, starają się oni sami ustawicznie podsunąć się do naszych pozycyi, choć nadaremnie. Być może, że markują oni nową ofenzywę, aby ukryć, że obawiają się czegoś wręcz przeciwnego.

Z prawdziwej historyi.

(Opowiadanie z książki francuskiej p. t.: „Prawdziwe historye z rowów strzeleckich“).

Mortanboche, przekonawszy się, że jesteśmy sami — opowiada kapitan francuski — zbliżył się do mnie i rzekł: — „Panie kapitanie, przychodzę panu oznajmić, że jestem mordercą, a mimo to nie chciałbym jednak utracić pańskiego szacunku“. — Podskoczyłem z siedzenia. Wiedziałem, że Mortanboche jest kawałkiem draba, ale mordować..! Mortanboche, spostrzegłszy moje zdumienie, poprawił się:

— To znaczy, panie kapitanie, Niemcy zabili człowieka, którego ja mam na sumieniu.

— Uspokoiłem się i kazałem mu opowiadać:

— Tak, i to do tego idzie o Béberta, mego najlepszego kompana, ja powinienem być na jego miejscu a nie chciałem...

Istotnie przypomniałem sobie, że gdy wczoraj przed atakiem chciałem Mortanboche'a wysłać na niebezpieczny wywiad, żołnierz ten mruknął, iż teraz kolej nie na niego, ale na Beberta. Prawda, że to niespodziewane tchórzostwo Mortanboche'a wydało mi się dziwne, ale w takiej chwili człowiek ma tyle rzeczy w głowie, że zapomniałem o tym drobnym wypadku.

— Ja to panu wszystko dokładnie opowiem, panie kapitanie — rzekł Mortanboche — będzie mi lżej na sercu, gdy się wyspowiadam. Musi pan wiedzieć, że w całym Paryżu nie było przyjaciół bliższych nad nas obu. Znaliśmy się jeszcze jako chłopcy, zbijaliśmy bąki razem na bulwarze Rochechouart. Potem mieliśmy te same przyjaciółki, możnaby powiedzieć — byliśmy jak dwa palce z jednej ręki. Ostatniego roku Bébert wziął naraz na moralność; znajomość z dziewczyną sklepową zmieniła go zupełnie. Krótko mówiąc, Bebert ustatkował się. Nawet, jeśli się nie mylę, wziął się do swego dawnego fachu i pracował u ślusarza przy Rue Dameremont. Cóż pan chce, stracił rozum dla dziewczyny, a gdy się to zdarzy mężczyźnie, zaczyna popełniać same błazeństwa. Zresztą od tego czasu rozeszliśmy się, jego skarb musiał mu naszą przyjaźń wyperswadować. To pewna, że Bebert nigdy już nie miał czasu dla nas; gdyśmy go zapraszali na szklaneczkę wina, wymawiał się, że ma robotę, że pozostaje w tyle za innymi i świecił wogóle, jak mógł.

Tak stracił mi się z oczu. Dowiedziałem się potem od innych, że się ożenił i że ma już wypędka. Wtedy wybuchnęła ta przeklęta wojna. Ja znalazłem się w mym 54. i, co za radość, pierwszym, co mi padł w ramiona, był właśnie Bebert. Wszystko było zapomniane i byliśmy znowu nierozłączni, jak za dawnych czasów. Razem przeszliśmy Charleroi, Marne i wszystko. Niestety Bebert wydawał się nieraz smutny, zamyślony i często całemi godzinami nie pisnął słówka, jak gdyby miał myszki w głowie. Myślał o żonie i o dziecku i niejednokrotnie mówił: „Wiesz, tych dwoje, to moje życie“. — „Bądź cierpliwy“ — pocieszałem go — „wiecznie wojna nie będzie trwać, twój berbeć pójdzie do szkoły“.

Pewnego dnia otrzymałem od jednej przyjaciółki wiadomość... dotąd jeszcze drżę, gdy sobie tę chwilę przypominam... Mały Beberta naziębił się i w szpitalu umarł na jakąś „galopującą“ chorobę. Matka została sama, ale wiadomo, że kobieta jest słaba, a Beberta nie było. Związała się ostatecznie z jakimś paniczem, który niby coś robił, w gruncie jednak był pospolitym nicponiem. Baby są przecie takie głupie. Dręczyłem się, w jakiby sposób Beberta powoli przygotować na to... Przyjemne zadanie, co? Wszystkoby się załamało pod biednym nieszczęśnikiem, całe jego szczęście uleciałoby na wieczne nigdy, a onby został sam, goły, nędzny, gotów na kulę. I ja byłem wybrany, ażeby mu podać ten kielich! Widziałem go, jak właśnie pokazywał kolegom taniec brzucha, rozhukany, nic nie przeczuwający...

„I właśnie w chwili, gdy myślałem o rozpaczy, w jaką wtrącę go za chwilę, zjawiłeś się pan, panie kapitanie, szukając człowieka, któryby zbadał, co znaczy ten zagadkowy cień, zauważony przez posterunek przed naszą linią. Rzeczywiście, sztuka dla amatora, 95 szans na 100, że zostaniesz na miejscu. Główne zadanie dać znak, zanim cię kula zmiecie. Martanboche, rzekłem do siebie, to twój interes, ale w tej samej chwili błysnęła mi myśl: Gdyby tak wysłać Beberta, czy nie lepiej byłoby dla niego? Ale powinienby pójść ze złudzeniem, że jest szczęśliwy. Ta myśl opanowała mnie i wtedy to powiedziałem słowo, które mnie przedstawiło jako tchórza i uczyniło mordercą przyjaciela. Gardło mi się ściska, ale to trudno, tak jest, Bebert poszedł i nie wrócił“.

Mortanboche szlochał. Łzy płynęły mu z oczu, a oczy bojaźliwie wpatrywały się we mnie. Podałem mu rękę: „Miałeś słuszność, Mortanboche, skoro Bebert tak kochał swoich, iż umarłby dowiedziawszy się o prawdzie“. Po chwili Mortanboche, rzekł: „Ale, kapitanie, mogę na pana liczyć. Następnym razem ja mam pierwszeństwo!“

Małe obserwatoryum.

Gdzie stał, tam stoi, jak łgał, tak łże...

Podniósł się i mówi:

Moi panowie! Przedewszystkiem zechciejcie dobrze, dokładnie zrozumieć istotę rzeczy. Nie jest nią żadna idea — to bzdura romantyczna. Nie jest nią nawet ani Polska — są to tylko pojęcia demagogiczne. Istotą rzeczy był, jest i będzie zawsze i tylko i wszędzie — *nasz interes*. Z tej zasady byliśmy, jesteśmy i będziemy dumni. Wprowadziliśmy ją od pierwszego numeru „Przeglądu Wszechpolskiego“ i na niej trwamy aż do dzisiaj. Otóż nie idzie nam o żadną ideę, o żaden naród, o żadną niepodległość, o żadną niepodzielność — to dobre dla smarkaczów politycznych. Nam idzie jedynie i wyłącznie o nasz interes, o naszą władzę, o naszą siłę. Zaś wszystkie drogi, jak wiadomo, prowadzą do — tłustych posad.

Gdy motłochem można było rządzić hasłem „Bejlis“ i „bij żyda“ — biliśmy żyda. Gdy można było rządzić hasłem: „kochaj brata Słowianina“, kochaliśmy brata Słowianina. Dzisiaj jest sprawa trudniejsza. Rosya pobita. Pójść z państwami centralnemi nie możemy, ponieważ w takim razie znaczną część władzy musielibyśmy ustąpić tym naiwnym „ideowcom“, „niepodległościowcom“, „piłsudczykom“ i jak tam jeszcze nazywa się ta hołota.

Jakąż tedy drogę wskazuje nam nasz interes, czyli konieczność utrzymania władzy? „Żyd“ już nieco zawodzi, „socyalista“ też nam się wymyka, ale jedno hasło pozostało nam i to hasło niezawodne: „Grunwald!“ In hoc signo vinces — narodowo-demokratyczna braci! Głupimy nie jesteśmy i nie możemy nie widzieć, że los Polski zależy od Austryi i Niemiec. Rosya nic tu już nie będzie miała do gadania, ale my powinniśmy udawać, że „ideowo“ stoimy przy Rosyi. Mąćmy, szachrujmy, szczujmy, mała nawet rebelijka nie zaszkodzi.

Nasi wrogowie t. j. ta naiwna hałastra legionowa i N. K. N. oraz, nawet nie spostrzeżą się, kiedy ją złapiemy w naszą siateczkę stalową, o tak, moi panowie w stalową. W Galicyi mamy do rozporządzenia trzy pisma, mało, ale wystarczy. W Poznańskiem całą prasę. W Królestwie na okupacyi austryackiej pomaga nam Poznańskie i Galicya, toż samo na okupacyi niemieckiej, gdzie oprócz „Kuryera Polskiego“ (ten Straszewicz nigdy nie grzeszył bystrością inteligencyi), „Nowej Gazety“ (żyd), „Goniec“ (nie liczy się) mamy wszystko.

Nie wątpicie chyba ani na chwilę, że gdybyśmy rzucili w „naród“ hasło „niepodległościowców“, toby sprawa spolszczenia Królestwa, organizacyi „Rady Narodowej“, i Legionów stanęła lepiej. Ale raczej zgodziłbym się na jadanie obiadu za 5 franków, niż na szczere porozumienie z tamtymi. Nigdy! Moi panowie — pojęcie „Polak“ i „polski“ to także tylko „hasło“. Teraz Polakiem jest tylko ten, co szczeka na Niemca. Nie ulega wątpliwości, że gdyby nie my, toby

Dr. MICHAŁ JANIK.

Ksiądz Hugo Kołłątaj.

VII.

Projekt przedstawiony, rezultat długich narad i kompromisów, zbliża się najbardziej do postanowień Konstytucyi 3-go maja i do dalszych uchwał, które zapadły jako jej uzupełnienie w ostatnim roku obrad sejmu konstytucyjnego. Nie wdając się w inne szczegóły, wypada jedno skonstatować, że Kołłątajowi udało się szczęśliwie skonstruować rząd polityczny państwa polskiego, rząd na owe czasy doskonały, w ogólnem swojem ujęciu zupełnie nowoczesny, bo łączący roztropnie części z całością, pozwalający na należyty przegląd i kontrolę, sprawny, jednolity, tworzący z anarchicznie dotychczas ułożonych cząsteczek zwartą polityczną całość, — słowem powiodło się Kołłątajowi obmyślić z przekazanego materyału nowoczesną budowę państwa polskiego, w którem wszyscy mieszkańcy czuliby się związani z całością i z rządem centralnym, chociażby zachowywali w wielu bardzo urządzeniach daleko idącą autonomię. Nakoniec wszakże godzi się przypomnieć, że Kołłątaja mocno niepokoił podział ludności Rzeczypospolitej na kastowo wyodrębnione stany i na odsunięcie innowierców od urzędów publicznych. Toteż, lubo z największą ostrożnością, bardzo jednak stanowczo, oba te szkodliwe przeżytki usiłował przełamać. Z jednej strony starał się ułatwić przechodzenie ze stanu do stanu i to albo bezpośrednio w nagrodę zdolności i zasługi osobistej, albo pośrednio przez przechodzenie włościan do mieszczaństwa, a stąd do szlachty; z drugiej strony przez zapewnienie tolerancyi wszystkim wyznaniom, co przyjęła w swoje postanowienia Konstytucya 3-go maja, osłabił do pewnego stopnia uprzedzenia wyznaniowe, jak się to pokazało w uchwalonem prawie o miastach, które mówiąc o piastowaniu urzędów miejskich, sprawy wyznaniowej zupełnie nie dotknęło.

Gdy stronnictwo patryotyczno-postępowe doszło do zupełnego między sobą porozumienia, postanowiło dokonać zamachu stanu i za jednym wysiłkiem nową konstytucyę uchwalić. Poszło za radą Kołłątaja, który na ten temat napisał raz do marszałka Małachowskiego: „...Naród, który nie jest pewny siebie samego i własnej siły, jest na pół zawojowany, gotuje sam dla siebie kajdany niewoli... Kto się odważył na zrobienie rewolucyi (sejm skonfederowany), ten, Boga i Ojczyznę przed oczyma mając, o wszystkich delikatnościach zapomnieć powinien“. Stało się to w sławnym i chlubnym dla narodu naszego dniu 3-go maja r. 1791. Za ojca tego aktu odrodzenia duszy polskiej Hugo Kołłątaj na pierwszem miejscu musi być uważanym. Sumienny historyk tych czasów, jak musi powiedzieć, że niepodobna sobie wyobrazić, ażeby bez Kołłątaja dzieło tak doskonałe Komisyi edukacyjnej było przeprowadzonem, tak z mniejszą stanowczością musi stwierdzić, że bez Kołłątaja nie byłaby miała Polska przesławnej Konstytucyi 3-go maja. Nie jest przecież Konstytucya majowa bezpośrednią emanacyą ducha Kołłątajowskiego. Myśl jego, jasna, prosta i szlachetna, wybiegała w daleką przyszłość. I pośród nas dzisiejszych byłby Kołłątaj człowiekiem nowoczesnym, torującym nowe drogi dla zasad sprawiedliwości. Konstytucya 3 maja była dziełem wielorakiego kompromisu: kompromisu naprzód samego Kołłątaja z uprzedzeniami narodu, ze stronnictwem patryotycznem i z prawdopodobieństwem urzeczywistnienia reformy, kompromisu dalej stronnictwa patryotycznego z własnymi zwolennikami i z resztą narodu, kompromisu nareszcie interesu polskiego z interesami sąsiedzkimi. Mimo wszystko Konstytucya majowa jest wyrazem najpiękniejszym minionej przeszłości, jest dla Polski dowodem olbrzymiego postępu, jest najszlachetniejszym objawem rewolucyi łagodnej. Dzisiaj byłaby przestarzałą i zacofaną, w swoim czasie zjednywała poklask świata cywilizowanego, została dla potomności drogocennym klejnotem najlepszej tradycyi. Że tak było, że Kołłątaj nie dał się uwieść utopijnemu doktrynerstwu, że zmuszony wchodzić w kompromisy, przeprowadził tak wiele, dowód to wielkiego rozumu i kochającego serca. Ażeby zrozumieć wielkość dzieła, trzeba porównać stan, jaki przekazywała epoka niemal dwuwiekowa: fanatyzmu, nierządu, nietolerancyi i niesprawiedliwości— ze stanem: prawdy, rządu, tolerancyi i panowania prawa, jaki przynosiła państwu polskiemu wiekopomna konstytucya odrodzenia.

Wielkie dzieło przez własnych rodaków zostało zniszczone i wraz z ojczyzną w grobie niewoli zagrzebane. Z czeluści piekielnych wypełzła pycha magnacka i zazdrość praw ludzkich i boskich, jakie człowiek nieszlachecie w drobnej części otrzymał. Konstytucyę 3-go maja nazwała spiskiem, dziełem irreligii, zabiciem wolności. Ukształtowała się w Petersburgu pod protektoratem carycy Katarzyny II, mianowała się konfederacyą targowicką i na czele wojsk rosyjskich wkroczyła w granice Polski, ażeby zniszczyć dzieło 3-go maja i walczyć z wojskiem polskiem, jako z wojskiem nieprzyjacielskiem. Głową Targowicy był niegodnej pamięci magnat Szczęsny Potocki i dwaj hetmani polscy: Rzewuski i Branicki. Po niedługiej walce niedołężny król przystąpił do Targowicy, wojska moskiewskie zajęły Warszawę, Konstytucya 3-go maja przestała istnieć, kraj wydany został na łup zdrady i łakomstwa. Twórcy Konstytucyi musieli szukać schronienia za granicami ojczyzny. Kołłątaj, Ignacy Potocki i marszałek Małachowski wyjechali na obczyznę. Z początku nie przypuszczano, że zdrada jest tak wielka, że stanie się grobem dla Polski. Sądzono, że Moskal obali ustanowienia Konstytucyi, roztoczy na nowo gwarancyę nad Polską, ale nie przystąpi do nowego rozbioru. Tak się nie stało. Moskwa i Prusy przeprowadziły drugi rozbiór, zostawiwszy Stanisławowi Augustowi niekształtną resztkę która miała być pozbawioną wojska i jakiegokolwiek rządu własnego. Serca patryotów ogarnęła rozpacz. Konieczność dziejowa nakazywała podjąć walkę na śmierć i życie: o odzyskanie niepodległości lub przynajmniej o ocalenie honoru narodowego. (c. d. n.).

sprawy na okupacyi niemieckiej znacznie inny obrót przyjęły. Ale nam zależy na tem, ażeby nasze „hasła“ wzięły górę, to i nasz interes będzie zapewniony. Wyobrażacie sobie np. jakąby gratką był dla nas podział Królestwa? Moglibyśmy być pewni swego na całe pół wieku conajmniej. Jak byliśmy, takbyśmy też zostali „ojcami narodu“... zaś „ojcami narodu“ być chcemy, być możemy, być musimy. Tandem, moi panowie, „Grunwald“! — po cichutku: ugoda — głośno: „bracia Słowianie“ — a niepodległościowcy to „najmici odwiecznego wroga“, Piłsudski to eks-bandyta, ich pisma to prasa „żydowsko-socyalistyczna“. Panowie — dobra nasza! No, chodźmy na kolacyjkę, bo i was znudziłem i sam mam już dosyć. Panowie: „Niech żyje W. książe Mikołaj Mikołajewicz“!

— Niech żyje Romcio, nasz drogi, nasz mądry, nasz wódz!

Zysław.

Z poezyi legionowych.

Chorążemu Józefowi Mączce.

Czyli to jawa — czyli sen:
po starym parku krążą mary —
dziewki w czeladnej przędą len —
iskrami strzela komin stary —
czyli to jawa — czyli sen? — — —

Czy mi się marzy — czyli śni?
wszak to po lesie warta kroczy —
wszak to wojenne pędzim dni —
w noc zaś nam świecą wilcze oczy —
czy mi się marzy — czyli śni? — — —

A więc nie mara to — nie sen!
żołnierskie w nocy błądzą cienie —
nie dziewki tutaj przędzą len —
na mrozie ognisk drżą płomienie —
a więc nie mara to nie sen! — — —

Bo stary sen się jawą stał!
praojców pełnim znów zwyczaje!
marzą się pieśni — pada strzał — —
Polska z poleskich błot powstaje! — — —
To stary sen się jawą stał! — — —

W lesie pod Uglami, 18 stycznia 1916.

Józef Andrzej Tesiar
legionista.

KRONIKA.

Wystawa Legionów we Lwowie. Z inicyatywy Prezydyum N. K. N. odbyło się w niedzielę zebranie, którego celem było zastanowienie się nad sprawą wystawy Legionów we Lwowie. Na zebraniu tem, w którem wzięli udział prof. Jurasz, prof. Szyszka-Bohusz, d-r Badecki, oraz artyści pp. Batowski, Harasymowicz, Kryciński i Kurczyński, podał d-r Lisiewicz cel takiej wystawy. Ostatecznie uchwalono urządzić w maju wystawę tworów artystycznych stojących w związku z obecną wojną i w tym celu porozumieć się jeszcze z Jerzym hr. Mycielskim, który podobne wystawy urządzał już w Wiedniu i w Krakowie. Nadto postanowiono udać się do krakowskiego Towarzystwa Sztuk pięknych i prosić o współudział wybitne siły artystyczne Wiednia i Krakowa. Wreszcie uchwalono wybrać w najbliższym czasie komitet, który rozpocznie swoje czynności. Na razie wybrano sekretarzami pp. Kurczyńskiego i Sokołowskiego.

Zaprowiantowanie Królestwa Polskiego. Medyolański dziennik „Corriere della Sera“ dowiaduje się z Petersburga, że baron Leopold Kronenberg po otrzymaniu listu od Komitetu Obywatelskiego w Warszawie poczynił natychmiast starania u ministeryum spraw zagranicznych w sprawie przesyłki żywności dla ziem polskich, okupowanych przez armię niemiecką. Minister Sazonow przyrzekł, że poczyni w Anglii starania, aby zasiłkom w naturze, udzielanym Polakom, nie czyniono żadnych przeszkód. Kwestya ta zdaje się wchodzić na pomyślne tory. (Wiadomość tę należy przyjąć z wielkiem zastrzeżeniem P. R.).

Akcya komitatowa na Węgrzech w sprawie polskiej. Akcya komitatów węgierskich w sprawie polskiej postępuje pomyślnie naprzód.

Do opublikowanych poprzednio przybywają nowe rezolucye. Aby wyjaśnić często używany w nich zwrot o „narodowym bycie“, zaznaczamy, że dla Węgrów byt narodowy i państwowy są w istocie synonimami. Pocieszającym objawem jest też, że akcya ta znajduje poparcie u wszystkich stronnictw tak opozycyjnych, jak i partyi rządowych (partya pracy). Wskazuje na to zarówno rezolucya komitatu Marmaros, znajdującego się wyłącznie w sferze wpływów partyi pracy, jako też miasta Aradu, okręgu, który w sejmie reprezentuje prezydent ministrów, hr. Tisza.

Rada samorządnego miasta Aradu, powzięła dnia 13 stycznia 1916 roku następującą uchwałę: „Prośbie, (Klubu Polsko-Węgierskiego w Budapeszcie) z radością czynimy zadość, wiedzeni wielką czcią i miłością ku bratniemu, rycerskiemu narodowi i oświadczamy w drodze uchwały: zwracamy się z rezolucyą przez Królewsko-Węgierski Rząd do ciał prawodawczych, prosząc, by przy zawarciu pokoju, po ukończeniu obecnie toczącej się wojny, wzięto odpowiednio pod uwagę słuszne prawa męskiego narodu polskiego do narodowego bytu i wolności“.

Podobną uchwałę powzięła Rada samorządnego miasta Keskemet i zawiadomiła Klub Polsko-Węgierski, iż już 30 września ub. r. zwróciła się z rezolucyą do sejmu, „w interesie wzięcia pod uwagę słusznych praw narodu polskiego, przy zawarciu pokoju“.

Zjazd komitatu Torda Aryxnyos, odkładając wystosowanie rezolucyi do rządu do chwili, w której decydować się będą losy zajętych obszarów, „daje z radością wyraz przywiązaniu i sympatyi odczuwanej wobec bratniego rycerskiego narodu i z gotowością uznaje, że w ciągu tysiąca lat istnienia Węgier naród polski zawsze z wiernością i oddaniem się prawdziwego towarzysza broni brał udział w naszych walkach. Zjazd komitatu z radością przyjmuje myśl odbudowania samodzielnej i niezależnej Polski i spełnienie jej uważa za pożądane“.

Ważnem jest także, iż komitat Szaboles, który już raz powziął uchwałę w kwestyi polskiej na posiedzeniu z 21 grudnia 1915 r., raz jeszcze zajął się naszą sprawą uchwalając następującą rezolucyę: „Zjazd komitatu dając raz jeszcze wyraz współczuciu swemu dla losu Polaków i raz jeszcze biorąc pod uwagę wierną i pełną oddania się pomoc towarzysza broni, okazywaną nam przez Polaków w naszych walkach w ciągu tysiącletniego trwania Węgier, przejęty wzniosłą ideą wolności ludów, uchwala zwrócić się z rezolucyą do królewsko-węgierskiego rządu, by był w stosunku do przyszłych losów Polski rzecznikiem, popierającym i podzielającym spełnienie narodowych ideałów Polski. Żaden naród nie przelał tyle krwi za wolność, co Polacy i w historyi świata wiecznie błyszczeć będą te karty, na których zapisane są ich walki o wolność, od upadku Polski, w których nie znajdowali nigdy pomocy na szerokim świecie. Los poniżył tę dawniej wielką potęgę, a ręka tyrana po każdej próbie topionej w krwi strumieniach, tem więcej ciążyła nad nią. Bezlitośnie zazdrosne stało się o nią państwo rosyjskie rozciągające się na pół świata, wiedząc, że potęgi jego dotąd tylko lękać się będą, dokąd zdoła utrzymywać w więzach Polskę. Z pośród ruin Polski, spustoszonej w obecnej wojnie światowej, wyrywają się znowu stare i pełne ufnej nadziei słowa hymnu, „Boże coś Polskę“ i Polska krwawiąc zrazu z nadzieją woła do świata o sprawiedliwość. A my, Węgrzy podnosimy i nasz głos o lepszy los dla Polaków, którzy i dzisiaj wstrzymując pierwsze fale, ze zgrozą przeżytego rosyjskiego najazdu uratowali całą część kraju od spustoszenia i bronili nas, gdy ich własną ojczyznę obracała wojna w pustynię. Zjazd komitatu Szaboles postanawia przeto zająć stanowisko w interesie Polaków, życząc sobie pomyślnego i słusznego rozwiązania sprawy polskiej. O czem zawiadamia się Królestwo Węgierskie i rząd w drodze rezolucyi“.

Moratoryum rosyjskie dla Królestwa Polskiego. „Deutsche Warschauer Zeitung“ podaje, że w Petersburgu wydano ukaz o przedłużeniu moratoryum ogólnego i wekslowego w guberniach Królestwa Polskiego i gubernii chełmskiej. Poza tem ukaz ten obejmuje moratoryum należności hipotecznych do 14 kwietnia 1917 roku. Do wiadomości tej dodaje „Deutsche Warschauer Zeitung“, że prawo to nie ma żadnego znaczenia dla Królestwa, gdyż obowiązującemi w tej mierze są zarządzenia władz niemieckich.

Burzliwe posiedzenie seniorów Dumy. „Lokal-Anzeiger“ donosi drogą okrężną z Paryża:

Na ostatniem posiedzeniu konwentu seniorów Dumy przyszło do burzliwych zajść, z okazyi programu obrad Dumy. Pos. Czcheidze domagał się pierwszeństwa dla ustaw o zabezpieczeniu losów robotników z fabryk koronnych, zmiany ograniczeń narodowościowych, i nietykalności poselskiej.

Poseł Kierenski przyłącza się do tych wywodów i woła: Musimy zapewnić swobodę życia obywatelskiego, rozszerzyć prawo interpelacyi Dumy, i zaprowadzić istotną kontrolę parlamentu nad rządem. Nietykalność poselska musi być natychmiast zapewniona.

Wśród posłów prawicy wybucha niesłychane wzburzenia.

Poseł Markow woła: Rząd porówna rachunki, przedłożone przez naród rosyjski, dopiero po wojnie! Żądania Polaków co do równouprawnienia politycznego są przedwczesne, gdyż pokój uczyni z Polaków prawdopodobnie innych poddanych.

Poseł Harusewicz: Pan proklamuje już zwycięstwo Niemiec.

Poseł Varunsekret: Nie możemy odrzucić budżetu, gdyż byłoby to rozpoczęciem walki przeciw armii.

Posiedzenie zostało w końcu przerwane.

„Djeń“ donosi, że premier Stürmer zrezygnował z oświadczenia rządowego przy otwarciu Dumy i wygłosi tylko krótką mowę powitalną.

Obrady sejmu pruskiego. W Sejmie pruskim w dalszym ciągu odrad budżetowych oświadczył minister rolnictwa, że produkcya zboża wystarczy na wyżywienie ludności i że plany przeciwników co do wygłodzenia nie udadzą się nawet wtedy, gdyby — oby Bóg temu zapobiegł, — wojna potrwać miała jeszcze długie lata.

Belgia a koalicya. Ajencya Havasa donosi: Dyplomatyczni zastępcy Francyi, Anglii i Rosyi przy królu belgijskim, wręczyli belgijskiemu ministrowi spraw zagranicznych Beyensowi wspólną deklaracyę, która powiada: Mocarstwa sygnatarne, które poręczają niezawisłość i neutralność Belgii, postanowiły uroczystym aktem ponowić zobowiązania, jakie sprzymierzone gwarancyjne mocarstwa przyjęły wobec heroicznej wiernej Belgii, przyjęły wobec heroicznej wiernej Belgii, że rząd belgijski w danej chwili zostanie wezwany do udziału w rokowaniach pokojowych. Nie ukończą one kroków nieprzyjacielskich, zanim Belgii polityczna i ekonomiczna niezawisłość nie będzie przywrócona i zanim nie zostanie ona obficie za poniesione straty odszkodowaną. Użyczą one Belgii pomocy celem zapewnienia jej handlowego i finansowego odrodzenia.

Beyens podziękował za wielkoduszną inicyatywę. Belgia powstanie z ruiny w zupełnej politycznej i ekonomicznej niezawisłości. Beyens zakończył słowami: Musicie mieć pełne do nas zaufanie, jak i my żywimy pełne zaufanie do lojalności gwarancyjnych państw.

Włoski i japoński zastępcy oświadczyli, że ich rządy nic nie mają przeciw złożeniu przez sprzymierzonych tej deklaracyi.

Szósty tysiąc koron składek na fundusz wdów i sierót po poległych nauczycielach, utworzony przez Związek polskiego nauczycielstwa lud. w Galicyi, dobiega już do końca. Coraz liczniej napływają datki zbiorowe całych Ognisk nauczycielskich w pewnych ścisłych terminach, wobec czego Zarząd Naczelny Związku wprowadził system opodatkowania się wszystkich członków organizacyi po 3 K. rocznie. W ten sposób na ten piękny cel wpłynie do kasy Związku kilkanaście tysięcy koron rocznie. Wśród ofiarodawców na fundusz Związku znajdujemy b. pana wiceprezydenta kraj. Rady szk., który nadesłał 100 K. na ręce prezesa p. Nowaka. Ufając w pomyślny rozwój funduszu przy poparciu całego nauczycielstwa, Zarząd Związku rozpoczął już czynną akcyę pomocy. I tak: przyznał już dwie zapomogi na wychowanie dzieci wdowom po poległych nauczycielach (jedną w kwocie 600, drugą 350 K. rocznie), a w najbliższym czasie przystąpi do fundacyi miejsc dla sierót po poległych nauczycielach w bursach i publicznych zakładach naukowych.

Przyczynek do dziejów marynarki polskiej. W drukowanym w „Czasie“ sprawozdaniu Stan. Estreichera z Wydawnictw Akademii w czasie wojny znajdujemy między innemi taką interesującą wiadomość:

„Niespodzianką — ze względu na to, że nigdy nie mieliśmy poważniejszej własnej floty i że okazaliśmy pod tym względem jakąś dziwnie niefrasobliwą lekkomyślność — jest wydawnictwo dra Kleczkowskiego: „Rejestr budowy galeony“. Odnalazł się w Poznaniu rękopis, będący, zdaje się, unikatem w ogólnej historyi marynarki tych czasów, a zawierający nader szczegółowe rachunki z budowy galery (galeony), dokonanej w Elblągu w latach 1570 do 1572. Inicyatywę do tej budowy dał Zygmunt August, dążący przez pewien czas do stworzenia polskiej marynarki na Bałtyku czemu Gdańszczanie i Duńczycy silnie przeszkadzali. Ze śmiercią Zygmunta Augusta przerwała się akcya w tym kierunku, ale jej ślad pozostał w drobiazgowym rejestrze budowy, obejmującym blisko 100 stron druku, a prowadzonym, co najważniejsze — po polsku. Dzięki temu poznajemy rzecz nam zupełnie dotąd nieznaną: polską terminologię żeglarską“.

Z Dąbrowy.

Z karty żałobnej. W miasteczku Szczekociny ziemi kieleckiej zmarła w dniu 13 lutego r. b. na suchoty Marta Kurpiosowa. Zmarła była gorącą patryotką i szczerą zwolenniczką ruchu legionowego. Nie dane jej było doczekać świetlanej przyszłości. Cześć jej pamięci.

Szwagier zmarłej zamiast wieńca na trumnę złożył w naszej Administracyi 10 K. na superarbitrowanych legionistów.

Na program koncertu urządzonego przez Komendę obwodową dnia 20 lutego złożą się:

1 P. Mascagni: Intermezzo z opery „Cavalleria rusticana“ wykona orkiestra smyczkowa.

2. F. Beriot: „Aries de ballet“ solo skrzypcowe z fortepianem.

3. J. Verdi: Arya z opery: „Bal maskowy“ śpiew (tenor).

4. a) J Pazeller: „Wspomnienia z Herkulesbad“ Valse lente, b) F. Chopin „Valse“ op. 34 wykona orkiestra smyczkowa.

5. Deklamacye.

6. a) F. Chopin: „Etude“, b) J. Qui: „Anaante“, c) D. Popper: „Tarantella“ wiolonczella solo z fortepianem.

7. Pieśni i tańce węgierskie. Orkiestra smyczkowa

Czysty dochód przeznaczony na kuchnie dla głodnych. Sprzedaż biletów po cenie 5—1 kor. dzisiaj w resursie od 10 — 12.

Zwraca się uwagę Publiczności, że koncert zaczyna się punktualnie o godz. 6-ej po poł. i że wstęp na salę podczas produkcyi jest niedozwolony

Z Sosnowca.

Z kursów rzemieślniczych Istniejące od kilku lat u nas kursy rzemieślnicze, rozpoczęły w tych dniach XV. semestr.

Pomimo szalejącej zawieruchy wojennej, liczba słuchaczy na kursach stale wzrasta. Dotychczas zapisało się na kursa 90 słuchaczy, w tej liczbie na kurs pierwszy 35, na drugi 27, na trzeci 13 i na czwarty 15. Program nauk obejmuje następujące przedmioty: religia, arytmetyka, geometrya, język polski, rysunki techniczne i odręczne, fizykę, buchalteryę, korespondencyę handlową i towaroznawstwo. Wykłady prowadzą: dyrektor kursów p. Koźmiński, ks. prefekt Pałczyński, oraz p.p. Pietraszewski, Pachelski, Królikowski, E. Koźmiński i Olszewski.

Lekcye w bieżącym semestrze odbywają się codziennie od godziny 6½ do 9½ wieczorem, w gmachu męskiej szkoły handlowej, przy ulicy Zygmunta.

Zapisy w dalszym ciągu przyjmuje kancelarya kursów. Zgłaszający się nowi kandydaci winni przedstawić świadectwo z ukończenia szkoły miejskiej i złożyć egzamin na kurs odpowiedni. Dawni uczniowie, powracający z robót, przyjmowani są na kurs, który opuścili. Opłata za semestr wynosi 3 ruble.

Dzienniki z Galicyi. Jak donosi ostatnia „Gazeta Urzędowa“, p. Generał-gubernator warszawski zezwolił na rozpowszechnianie w generał-gubernatorstwie warszawskiem obok gazet austryacko-węgierskich w języku niemieckim i węgierskim również następujących pism polskich: „Czas“, „Głos Narodu“ i „Gazeta Lwowska“. O innych niemieckich i polskich pismach, proponowanych do rozpowszechnienia, zasięgnie się jeszcze wiadomości.

Z magistratu. Z rozporządzenia p. nadburmistrza, biura magistratu doprowadzono do należytego porządku. Przed wejściem do magistratu wywieszono odpowiednie napisy w języku polskim i niemieckim, informujące szczegółowo interesantów, gdzie i o której godzinie załatwiają sprawy odnośni urzędnicy.

Z Towarzystwa Dobroczynności. W tygodniu bieżącym miejscowe Towarzystwo Dobroczynności rozdaje węgiel biednym mieszkańcom miasta w ilości od jednego do dwóch korcy na rodzinę.

Echa głównej wygranej. Jak się okazało, wybrańcami fortuny, na numer których padła główna wygrana loteryi Sekcyi wzajemnej pomocy, są: p.p. W. Paścik, urzędnik z Milowic (pół losu) i Jan Czerski, gospodarz z Wojkowic (druga połowa).

Z kuchni fabrycznych. Wobec ograniczenia ilości wydawanego chleba, kuchnie fabryczne przestały w tygodniu bieżącym wydawać chleb do obiadów biednym rodzinom robotniczym.

Owoce suszone. W sprzedaży, w sklepach i na targach miejskich, ukazały się owoce suszone, jako to: śliwki, gruszki, jabłka i t. p. Ceny na nie są stosunkowo średnie, gdyż funt można dostać za 30—35 kop.

Z Jędrzejowa.

Na uczczenie rocznicy Styczniowej. Dnia 12 lutego na uroczystem przedstawieniu ku uczczeniu rocznicy powstania Styczniowego odegrano w miejscowym teatrze „Ligi Kobiet“ pieśń dramatyczną Józefa Wiśniowskiego „Leci liście z drzewa“.

Przed oczami widzów przesunięto krwawy obraz wypadków z przed pół wieku. Przypomniano i uświadomiono wielką krzywdę wyrządzoną naszemu narodowi przez wroga. Targnięto sercami i obudzono święty szacunek należny bohaterom 1863 r., a jednocześnie nawiązano łączność pomiędzy ostatnim bojem ofiarnym a chwilą obecną, obecną walką i Legionami.

Każdy z pięciu aktów sztuki został za-

kończony prześlicznym grottgerowskim żywym obrazem.

Wszyscy bez wyjątku amatorzy grali dobrze i należy na tem miejscu złożyć wielkie podziękowanie za ich nadzwyczajne oddanie się sprawie godnego wystawienia sztuki. Zresztą amatorów naszych nie można uważać za nowicyuszów, są to już poniekąd artyści, którymi ich uczyniło odczuwanie najsubtelniejszych momentów sztuki, wytrwała praca i wielkie chęci.

Słowa najwyższego podziwu niech przypadną p. Szreniawskiej, za przesubtelną grę, p. Wojewódzkiej, Kuleszance, Stechmanowej i Chrząstowskiej za wdzięk i prostotę w odtworzeniu ról.

Z grona mężczyzn, na pierwsze czoło wysunąć należy p. Smagłowskiego i Tysnarzewskiego, za misterne stworzenie postaci Tomasza Krzesza i starego sługi Szymona; p. Jaklewicza za silnie narysowaną postać Tadeusza—chociaż nie mniejsze słowa uznania za sumienność gry przypadną p.p. Woźniakowi, Mayerowi, Kiersteinowi, Puławskiemu i Sokołowskiemu. Nawet role dzieci znalazły doskonałych wykonawców w osobach: Jasia Gorzkowskiego, Dziutka Wojewódzkiego i M. Smerdzyńskiej.

Reżyserował leg. Tadeusz Białkowski.

(S. M.).

Z Radomia.

Przewiezienie zwłok ś. p. Juliana Bagniewskiego, oficera I Brygady Legionów Polskich. Rodzina ś. p. Bagniewskiego, poległego w bitwie z Moskalami pod wsią Żernikami a pochowanego na cmentarzu we wsi Baćkowicach pod Opatowem, uzyskała zezwolenie władz na ekshumacyę zwłok poległego i przewiezienie ich do parafii Stromiec, gdzie złożone będą w grobowcu rodzinnym. Przed kilku dniami wydobyto trumnę drewnianą ze zwłokami ś. p. Bagniewskiego, włożono ją w trumnę metalową i przewieziono końmi do Radomia. Onegdaj wieczorem ustawiono trumnę na katafalku w kościele Farnym, gdzie w sobotę odbyło się nabożeństwo żałobne, poczem nastąpiło odprowadzenie zwłok do rogatki Warszawskiej.

Rada szkolna, o której w swoim czasie wspominaliśmy, już się ukonstytuowała. Weszli do niej p. Tadeusz Przyłęcki, prezydent miasta — przewodniczący, Tadeusz Wędrychowski, Maciej Glogier, Prosper Jarzyński, ks. A. Popkiewicz, pastor Henryk Tochterman, Józef Adler i delegat nauczycielstwa ludowego.

Z Warszawy.

Ś. p. Michał Arct znany księgarz wydawca zmarł tutaj 15 b. m. w 75 roku życia. S. p. Zmarły był wydawcą wielu pożytecznych książeczek popularnych.

Z Częstochowy.

Dodatek dla nauczycieli. Nauczyciele ludowi, którzy mają za sobą 20 lat służby, otrzymali od władz niemieckich dodatek do pensyi w wysokości 240 rb. rocznie. Według „Gońca Częstochowskiego" niemieckie władze szkolne poszukują nauczycieli, posiadających język niemiecki.

Z Poznania.

Zwołanie Sejmu W. Ks. Poznańskiego. Rozporządzeniem królewskiem z dnia 2 lutego ogłoszonem w „Reichs und Staatsanzeiger", zwołany został sejm W. Ks. Poznańskiego na dzień 21 marca do Poznania. Mianowani zostali: królewskim komisarzem naczelny prezes v. Eisenbart-Rothe, marszałkiem v. Schlichting z Gorczyna, wicemarszałkiem v. Bernuth z Borowa.

Ś. p. Dorota Przybyszewska. Pisma poznańskie donoszą: W Wągrowcu w Wielkopolsce zmarła matka znanego powieściopisarza, Dorota Przybyszewska. Urodzona w Łomżynie, w Prusach zachodnich, była jedyną córką oficera ułanów polskich ś. p. Grąbczewskiego. S. p. zmarła odznaczała się wykształceniem i muzykalnością, prawością charakteru i bystrością umysłu. Ostatnie lata poświęciła wychowaniu wnuka, Bolesława, który po ukończeniu gimnazyum w Wągrowcu udał się do Warszawy dla studyów muzycznych. Lęk o los ukochanego wnuka, o którym wieści zginęły od chwili, gdy został z Warszawy wysłany w początkach wojny do Orenburga jako poddany niemiecki, przyczyniły się znacznie do skrócenia jej pracowitego żywota.

Ze Lwowa.

Plany posła L. Cegielskiego. Poseł ukraiński, L. Cegielski stara się o pozwolenie jazdy do Chełmszczyzny i na Wołyń, w celu szerzenia działalności ukraińskiej. Poseł L. Cegielski zdobył sobie popularność przeprowadzeniem strajku rolnego w Galicyi Wschodniej w 1902 r.; był on dawniej redaktorem ukraińskiego „Diła". (B. P. P.).

Na marginesie wojny.

Dąbrowa 19 lutego.

(mj). Kwestya czarnogórska znowu się przypomina. Sekretarz jen. rządu czarnog. Jovo Popovic zjawił się w Cetynii u przedstawicieli rządu austro-węgierskiego z prośbą o przesłanie pisma do króla Mikołaja, ażeby upełnomocnił imiennie pośredników do rokowań pokojowych, o które sam prosił. Pismo ma zostać przesłanem królowi Mikołajowi za pośrednictwem posła hiszpańskiego.

W Rosyi obiegają niepokojące pogłoski o ustąpieniu premiera rumuńskiego Bratianu, co byłoby zniweczeniem ostatnich nadziei czwóraliansu. Powtarzają się także pogłoski o możliwości wojny ze Szwecyą, co powiększa szerzący się coraz bardziej nastrój pesymistyczny.

Troska kół wojskowych rosyjskich zwraca się głównie na front bessarabski; tam też zarządzają przesuwania wojsk i wzmacniania pozycyi. Nie jest z tego zadowolonym p. Clemenceau, który pisze, że mocarstwa centralne traktują ten front jako uboczny, gdyż Hindenburg zamierza uderzyć na linię Dźwiny i zająć Petersburg. Z czego wynika, że inicyatywa akcyi wymknęła się na dobre z rąk Moskali i ich aliantów, co musi być uważanem za początek nowej przegranej czwóraliansu w przygotowującej się kampanii wiosennej.

Na Bałkanach dalsze postępy. Wojska austro-węgierskie wespół z Albańczykami obsadziły Kawaję. Przed Soluniem odbywają się ostatnie pociągnięcia przedwojenne. Jako rzecz bardzo interesującą przypomnieć należy, że Grecy obsadzili tam brzeg Wardaru od Topczinu po ujście tej rzeki.

Telegramy „Gazety Polskiej".

Biuletyn turecki.

KONSTANTYNOPOL, 18 lutego. Z głównej kwatery donoszą:

Front w Dardanelach: Nieprzyjacielski monitor, który zbliżał się do wybrzeża Alandere, jak i krążownik, który pojawił się na wysokości Karatepe, zostały ogniem naszej artyleryi zmuszone do oddalenia się. Zresztą niema nic do donieśienia.

Napady na anatolijskie wybrzeża.

KONSTANTYNOPOL 17 lutego. Ajencya Milli donosi ze Smyrny: Banda, złożona z 400 do 500 Greków, a przywieziona przez nieprzyjacielski krążownik z Kastellorizo, wylądowała w Czakil przy Bejender na wybrzeżu anatolijskiem i wtargnęła do osady Endelli, poparta przez artylerye i karabiny maszynowe krążownika, który wysadził na brzeg także 200 żołnierzy francuskich.

Francuzi zabrali wszystko cokolwiek znaleźli w osadzie, i wrócili na statek, który niebawem zawrócił w kierunku Kastellorizo. Banda grecka pod dowództwem znanego Hadszyi Janni splądrowała wszystkie domy osady i zrabowała wszystko bydło.

Inna banda, która wylądowała kilka dni później spotkana przez wojsko tureckie musiała cofnąć się na okręty.

Biuletyn rosyjski.

15 lutego. Lotnicy nieprzyjacielscy zjawili się nad odcinkiem Rygi. Walka na całym odcinku staje się coraz bardziej ożywiona. W odcinku Dźwińska silne walki toczyły się koło jezioro Illukszty. Obsadziliśmy lej. Między jeziorami Medun i Demen wojska nasze obsadziły część lasu na południowy zachód od Reguniszki. W okolicy Prypeci koło Jezierc nasi kozacy dońscy zaatakowali posterunek austryacko-węgierski i zniszczli go. Nad górnym biegiem Strypy liczne patrole nasze przez całą noc niepokoiły nieprzyjaciela. Rozpoczęty przez patrole ogień na część stanowisk w tej okolicy trwał przez cały dzień. Nad środkowym biegiem Strypy artylerya nasza strzelała do samolotów nieprzyjacielskich. Jeden samolot trafiono. Spadł on w linii nieprzyjacielskiej.

Poczucie zawodu we Włoszech.

ZURYCH 18 lutego. Wydane przez turyński oddział włoskiej ligi flotowej sprawozdanie roczne zawiera następujący ustęp: Wojna włoska rozpoczęła się z wielkiem poczuciem pewności, wynikającej z przekonania o skrępowaniu ruchów monarchii austro-węgierskiej i z innych podobnych nieuzasadnionych nadziei. Wszyscy sądzili, że nasza flota inaczej będzie sobie radzić. Tymczasem zwrócić należy uwagę na stratę dwóch statków wojennych i na brak jakichkolwiek godnych wspomnienia czynów. Przez taką walkę wszystkie nasze siły gospodarcze pozostają bez użytku.

Położenie Włochów w Albanii.

LUGANO 18 lutego. „Giornale d'Italia" donosi z Aten: Wszystkie pisma rządowe zajmują się sprawą sił włoskich okupacyjnych w Walonie. Twierdzą one, że Włosi nie mają siły oprzeć się naporowi wojsk austro-węgierskich i bułgarskich, że tedy linie obronne włoskie będą niewątpliwie przełamane. W tym wypadku Włosi będą mieli jedyną drogę odwrotu przez Epir, ponieważ zużytkowanie statków morskich z powodu czuwania floty austro-węgierskiej będzie niemożliwe. Ucieczka wojsk włoskich przez Epir wytworzyć tam może podobną sytuacyę jak w Soluniu. Ewentualność ta może dla interesów greckich stać się mocno niebezpieczną. Kilka pism greckich, tak konkluduje „Giornale d'Italia", podają, jakoby poseł włoski w Atenach traktował już z rządem greckim o ewentualności przejścia wojsk włoskich przez Epir.

Wezwanie francuskie do wytrwania.

PARYŻ, 17 lutego. „Temps" pod tytułem „Rozwaga i zimna krew" pisze co następuje: Oczekiwana konferencya paryska dyplomatycznych i wojskowych przedstawicieli czwórporozumienia, mająca powziąć wogóle postanowienia, jest najwłaściwszą odpowiedzią dla Niemiec, które natężają swe siły, aby rozbić naszą jedność i wytrącić nas z równowagi. Niemcy niepokoją się, ponieważ nie mogą użyć swych jeszcze dość znacznych sił, aby nam zadać cios ostateczny, wprzód nim nie zapewnią sobie przewagi na wszystkich terenach. Zdrowy rozum ludzki wymaga od nas wytrwania w naszem stanowisku, dopóki nie przygotujemy się do przeważenia szali na naszą stronę.

Ameryka wobec walki łodziami podwodnemi.

KOLONIA, 18 lutego. „Daily News" podają wiadomość z Waszyngtonu, że stanowisko niemieckie w sprawie łodzi podwodnych będzie przez Stany Zjednoczone przyjęte do wiadomości, gdyż Stany przewidują ewentualność używania w przyszłości łodzi podwodnych w takich samych celach. W tym samym sensie wypowiedział się wobec korespondentów jeden z członków komisyi Senatu dla spraw zagranicznych.

Redaktor naczelny i odpowiedzialny: Prof. Dr. Michał Janik. Drukarnia J. Lewicki i E. Mirek w Dąbrowie, Klubowa 4